

Po konferencji „Pamięć i przestrzeń” zorganizowanej przez IS PAN

Oś Muranowska



Elżbieta Janicka

Collegium Civitas, Warszawa
pod auspicjami Polskiej Akademii Nauk
info@collegium.edu.pl

Dr Elżbieta Janicka jest badaczką kultury i artystką fotografką, stypendystką Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Z dr Elżbietą Janicką, która przedstawiła projekt badawczy dotyczący przestrzeni symbolicznej Warszawy rozmawiają uczestniczki konferencji IS PAN „Przestrzeń i pamięć” redaktorki Maria Cyranowicz i Patrycja Dołowy

Maria Cyranowicz: W odróżnieniu od Osi Saskiej nie ma w Warszawie takiego założenia urbanistycznego jak Oś Muranowska. To termin Pani autorstwa.

Elżbieta Janicka: Tak. Przez analogię z zagospodarowaniem przestrzennym miasta można mówić o zagospodarowaniu miejskiej przestrzeni symbolicznej. Oś Muranowską wytycza bieg ulicy Stawki. Łączy ona dwa punkty symbole: dwa znaki pamięci i tożsamości, które funkcjonują na co dzień niejako w pakiecie, np. podczas wizyt dyplomatycznych. Formalizację i wizualizację takiej postaci rzeczy stanowi drogowskaz, którego ramiona – równoległe, lecz o przeciwnych zwrotach – wskazują odpowiednio: Umschlagplatz – 400 m (w lewo) i pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie – 350 m (w prawo).

Oś symboliczna, o której mówimy, powstała wraz z wybudowaniem pomnika Poległym i Pomordowanym na Wschodzie w 1995 roku. Skądinąd po polsku mówimy: „pomnik czyjś”, a nie „pomnik komuś”. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na rusycyzm w nazwie upamiętnienia, które zostało pomyślane jako antykomunistyczna, antyradziecka i jakoś antyrosyjska manifestacja.

Monument upamiętnia wydarzenie niezwiązane z miejscem, w którym się znajduje. Wywózki obywateli polskich z lat 1940-1941 dotyczyły terenów wschodnich Rzeczypospolitej, okupowanych od 17 września 1939 roku przez Związek Radziecki. Lokalizacja pomnika ma charakter przyporządkowania arbitralnego.

M.C.: Forma tego upamiętnienia jest bardzo sugestywna. Pomnik przedstawia realistycznie odwzorowane tory biegnące na wschód i platformę wagonu towarowego. Skojarzenie z pobliskim Umschlagplatzem – miejscem wywózek Żydów – jest natychmiastowe. Umieszczony na platformie las krzyży stanowi czytelny emblemat męczeństwa. Powoduje on jednak dysonans poznawczy, bo nie można go przyporządkować do zestawu znaków związanych z historią getta.

E.J.: Odniesienie do Umschlagplatzu jest tutaj oczywiste. Za sprawą wspólnego mianownika, jaki stanowi właśnie wagon. I za sprawą lokalizacji. W pierwszej chwili to nagromadzenie krzyży w świeckiej przestrzeni publicznej może także budzić skojarzenia z oświęcimskim żwirowiskiem. Trzeba mieć więcej czasu i podejść bliżej, by zauważyć inne znaki tożsamości, definiowanej nieodmiennie według kryteriów wyznaniowych. Można tam znaleźć muzułmański (tatarski) blazon z półksiężycem i gwiazdą pięciopromienną, pięć krzyży prawosławnych, a także macewę z gwiazdą Dawida, umieszczoną po przeciwnej stronie orła w koronie spletanego sznurami. Jednak w świadomości warszawian pomnik – nazywany pomnikiem Golgoty Wschodu – funkcjonuje jako „wagon z krzyżami”. Obrazują to pocztówki, informacje w Internecie, przewodnik po mieście wydany niedawno przez „Gazetę Wyborczą”, dziecięce rysunki nadsyłane na konkursy plastyczne, a nawet malarski cykl Jerzego Dudy-Gracza „Golgota Jasnogórska Trzeciego Tysiąclecia”.

Patrycja Dołowy: Jaki komunikat wylania się z takiego zestawienia symboli?



Etieta Janicka

Oś Muranowska
– Warszawa, ulica Stawki

E.J.: Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie sprawia wrażenie komentarza do Umschlagplatzu. Jego pojawienie się w tym miejscu postrzegam jako akt ustanowienia symetrii symbolicznej dwojakiego rodzaju. Po pierwsze, chodziłoby o symetrię wywózek Żydów z getta do obozów zagłady oraz wywózek Polaków w głąb ZSRR – jako symetrię cierpienia. Prawdopodobnie dlatego pomnik Golgoty Wschodu nie eksponuje zbytnio faktu, że deportowani z terenów wschodnich Rzeczypospolitej to obywatele polscy wielu narodowości: Polacy, Żydzi, Białorusini, Ukraińcy, Litwini i Tatarzy. W 2010 roku szczegółową statystykę wywózek przedstawił Piotr Eberhardt w książce „Migracje polityczne na ziemiach polskich (1939-1950)”. Po drugie, byłaby to symetria, która wpisuje się w tezę o ekwiwalencji dwóch totalitaryzmów. Symetria liczby ofiar: około 300 tys. Żydów wywiezionych z Umschlagplatzu i około 330 tys. obywateli polskich deportowanych w czterech falach radzieckich wywózek. Ta efektowna wizualnie i mentalnie konstrukcja nie wytrzymuje jednak konfrontacji z rzeczywistością. Żydzi z Umschlagplatzu zostali unicestwieni w komorach gazowych Treblinki. Natychmiast i wszyscy. Natomiast liczba deportowanych do ZSRR nie odpowiada formule „poległym i pomordowanym”, ponieważ – mimo strasznych warunków deportacji – zdecydowana większość wywiezionych przeżyła, a także wróciła do Polski w powojennych granicach.

M.C.: Na Powązkach Wojskowych znajduje się już pomnik Ofiar Katynia, a na rogu ulic Senatorskiej i Podwale stoi głaz-obelisk poświęcony pamięci oficerów Wojska Polskiego pomordowanych na Wschodzie. Pomnik, o którym rozmawiamy, także pełni funkcję upamiętnienia katyńskiego. Czy na tym tle wyróżnia się czymś szczególnym?

E.J.: Pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie jest najlepiej wyeksponowany i najbardziej okazały. Pod nim odbywają się uroczystości rocznicowe, które w latach 80. – jako nieformalna manifestacja antypaństwa – miały miejsce w tzw. Dolince Katyńskiej na Powązkach Wojskowych. I tak np. dwa lata temu przy pomniku, o którym mówimy, odbyła się rekonstrukcja egzekucji katyńskiej w ramach „Katyńskiego marszu cieni”. Było to 19 kwietnia 2009 roku – w rocznicę wybuchu powstania w getcie warszawskim.

P.D.: Dlaczego akurat wtedy?

E.J.: Z uwagi na bliskość Dnia Pamięci Ofiar Zbrodni Katyńskiej, który w 2007 roku został ustanowiony uchwałą sejmową przez aklamację na 13 kwietnia – jak doniosła prasa: na pamiątkę wydarzeń 1943 roku.

M.C.: Chyba 1940 roku?

E.J.: Nie, nie. To nie pomyłka. Dziennikarzom chodziło o datę ujawnienia zbrodni katyńskiej, co miało miejsce 13 kwietnia 1943 roku. Problem polega na tym, że Katyń ujawnili hitlerowcy jako „mord rytualny judeobolszewizmu”.

M.C.: Zbrodni katyńskiej ZSRR dokonał wiosną 1940 roku. Niemcy już latem 1942 roku wiedzieli o grobach polskich oficerów w Katyniu, a zimą 1943 roku przeprowadzali pierwsze ekshumacje.

E.J.: Wcześniej informacja o zbrodni katyńskiej nie była Niemcom do niczego potrzebna. Minister Informacji i Propagandy III Rzeszy Józef Goebbels nazwał Katyń „darem niebios” – z punktu widzenia socjotechnicznego, propagandowego potencjału – w momencie,

Po konferencji „Pamięć i przestrzeń” zorganizowanej przez IS PAN

w którym III Rzesza sposobila się do ostatecznej likwidacji getta warszawskiego. Niemcy spodziewali się, że mogą napotkać zbrojny opór żydowskiego podziemia. W styczniu 1943 roku Żydowska Organizacja Bojowa odpowiedziała ogniem na kolejną po Wielkiej Akcji niemiecką akcją deportacyjną. Starcia w getcie trwały cztery dni, aż do zaprzestania wywózek.

Niemcy zaplanowali wkroczenie do getta na 19 kwietnia 1943 roku. 13 kwietnia, po uzgodnieniu z Hitlerem, na łamach nazistowskich pism i w radiu ogłoszono „żydowski mord masowy”. Od 14 kwietnia polskojęzyczna gazdiniówka – „Nowy Kurier Warszawski” – codziennie przedstawiała szczegóły zbrodni w Katyniu, jednocześnie przypominając o karze śmierci za pomoc Żydom. W numerze z 17-18 kwietnia wydrukowano artykuł pod tytułem „Potworną zbrodnią kierowali żydzi z NKWD w Smoleńsku”. Ponadto w całej Generalnej Guberni rozklejano antysemityczne plakaty przedstawiające mord katyński. Na plakatach widniały doły z ciałami, a nad nimi mężczyzna w polskim mundurze ze skrepowanymi rękoma. W tył głowy strzelały mu dwie postaci w mundurach NKWD, po łokcie we krwi, o urodzie stürmerowskiej – mityczni judeobolszewicy.

P.D.: Niemiecka akcja propagandowa miała na celu wywołanie nastrojów antysemitycznych u Polaków?

E.J.: Jan Grabowski poświęcił tej sprawie studium „Propaganda antyżydowska w Generalnej Guberni 1939-1945” z 2010 roku. Na przykład propaganda przeciwko aliantom zachodnim napotykała opór społeczny. Inaczej rzecz się miała z antysemityzmem, który wystarczało podtrzymywać. Fantazmat żydokomuny, rozpowszechniany w II RP przez Kościół katolicki i endecję, był powszechnie traktowany jak byt rzeczywisty, nie zaś – zmistyfikowana kategoria opisu rzeczywistości. Hitlerowska interpretacja zbrodni katyńskiej jako żydowskiego mordu „chwyciła” i do dzisiaj kształtuje niejedną opowieść o stosunkach polsko-żydowskich. W 2001 roku prymas Polski kardynał Józef Glemp w oficjalnej wypowiedzi na temat zbrodni w Jedwabnem powołał się na symetrię „Katyń – Jedwabne”, sankcjonując logikę odwetu „wy – nam, my – wam”. Słowa prymasa zostały przyjęte do wiadomości przez polską opinię publiczną. Jedyną krytyczną analizę tej wypowiedzi, opublikowaną przez Tomasza Żukowskiego z IBL PAN, przemilczano.



Plakat hitlerowski rozklejany w Generalnej Guberni na Wielkanoc 1943 r. Reprodukacja ze Świątyni Świętej Opatrzności Bożej, Warszawa, Wielkanoc 2009 r.

Reprodukcja Elżbieta Janicka

Mit żydokomuny funkcjonuje w Polsce jako jedna z moralnych legitymacji mordów popełnionych na Żydach przez Polaków – w tym polskie podziemie niepodległościowe. Zbrodnicze konsekwencje tego mitu prześledził Krzysztof Jasiewicz z ISP PAN w książce z 2001 roku „Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939-1941”. W 2009 roku „Academia” zamieściła rozmowę m.in. z Anną Zawadzka z Instytutu Słowianoznawstwa PAN, autorką studium „Żydokomuna. Szkic do socjologicznej analizy źródeł historycznych”.

M.C.: Plac, gdzie znajduje się pomnik Poległym i Pomordowanym na Wschodzie, to dzisiaj skwer Matki Sybiraczki. Nowa nazwa pojawiła się w 2008 roku. Jakie to ma znaczenie dla Osi Muranowskiej?

E.J.: Tak jak skwer Sybiraków, ulica Zęstańców Polskich, rondo Zęstańców Syberyjskich i rondo Ofiar Zbrodni Katyńskiej – skwer Matki Sybiraczki jest kolejnym warszawskim upamiętnieniem męczeństwa zgotowanego Polakom przez Rosję/Związek Radziecki. Figura Matki Sybiraczki to zapewne mutacja Mickiewiczowskiego toposu Matki Polki, którego korzenie sięgają czasu tuż przed powstaniem listopadowym. Wokół tablicy z nową nazwą posadzono brzozy – emblematy polskiej martyrologii od czasów powstania styczniowego i rycin Grotgera. Nowa nazwa zagęszcza, uspojnja i uszczelnia tę opowieść.

P.D.: Ten plac odtworzono po wojnie mniej więcej tam, gdzie przed wojną ulica Nalewki dochodziła do placu Muranowskiego. Czy nie były to miejsca w pewnym sensie emblematiczne dla tożsamości miasta?

E.J.: Jak najbardziej. Nalewki były jedną z głównych arterii, a plac Muranowski – sercem żydowskiej Warszawy. Podczas powstania w getcie mieścił się tu jeden z trzech głównych punktów oporu: rewir Żydowskiego Związku Wojskowego (Bejtar), organizacji spoza ŻOB. Informuje o tym tablica w trzech językach (polskim, angielskim i hebrajskim). Tablica nie wspomina, że członkowie ŻZW zostali wymordowani po aryjskiej stronie. Stało się tak mimo, a może z powodu, rozległych kontaktów ŻZW z polskim podziemiem niepodległościowym. Sama tablica znajduje się w ustronnym miejscu, jest osłonięta drzewami, a przezroczyste pleksi wtapia się w fasadę w pastelowym kolorze. Nie widać jej po prostu.

M.C.: W tym miejscu Oś Muranowska jest właściwie pozbawiona muranowskiego pierwiastka.

E.J.: Nastąpiło tu istotne przesunięcie symboliczne. W przypadku Umschlagplatzu mówiłbym o procedurze obstawiania. W przypadku placu Muranowskiego – o procedurze zastąpienia. Podobne zjawiska można zaobserwować w płaszczyźnie refleksji humanistycznej. W latach 70. w Stanach Zjednoczonych wypracowano koncepcję doświadczenia Zagłady jako traumy. Uczyniono to na podstawie doświadczeń Żydów ocalałych z Zagłady, a także

Rekonstrukcja egzekucji katyńskiej w ramach „Katyńskiego Marszu Cieni” – Warszawa, skwer Matki Sybiraczki, 19 kwietnia 2009 r.



Elżbieta Janicka

drugiego i trzeciego pokolenia. Koncepcja amerykańska została przeszczepiona na grunt polskiej dyskusji o Zagładzie. Założono, że polskie doświadczenie Zagłady było zbiorową traumą – przez analogię z doświadczeniem żydowskim. Powołując się na triadę Raula Hilberga („kaci – ofiary – świadkowie”), uplasowano Polaków na pozycji świadków – bezsilnych i biernych. Mówimy, rzecz jasna, o polskiej większości – zdecydowanej i decydującej o kształcie dominujących postaw i zachowań. W moim przekonaniu kategoria świadka, jako nieadekwatna do polskiego kontekstu, utrudnia namysł i warto by zastąpić ją narzędziem bardziej precyzyjnym – np. kategorią obserwatora uczestniczącego: myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem.

Koncepcję Zagłady jako zbiorowej traumy Polaków przedstawił w 1997 roku Michael C. Steinlauf w książce „Pamięć nieprzyswojona”. Polskie doświadczenie Zagłady opisuje Steinlauf jako traumatyczne: nieprzyswojone, nieuświadomione, czyli niewłączone w historyczną narrację tożsamościową. Otóż wydaje mi się, że pamięć Zagłady jest w Polsce pamięcią przyswojoną, ale nie w taki sposób, jak chcieliby teoretycy kultury posttraumatycznej. Przyswojona pamięć o Zagładzie wyrażałaby się w obstawianiu i zastępowaniu miejsc pamięci związanych z Zagładą – z zastosowaniem symboli, które podlegają tym samym swoistej holokaustyzacji. Działają tu dwa mechanizmy: segregacji („wy macie swoją traumę, my mamy swoją”) i konfiguracji symetrycznej (traumy kreuje się jako równoważne). Oś Muranowska wskazuje na coś jeszcze. Owe traumy występują również w relacji przyczynowo-skutkowej: na początku był komunizm, reakcja obronna była kwestią czasu, czymś na dobrą sprawę nieuniknionym, koniecznością. To przypomina logikę antybolszewickiej krucjaty przeciwko wszystkim Żydom, logikę również Ernsta Noltego i jego stronników w niemieckim Historikerstreit. Podobny schemat myślowy można odnaleźć w zagospodarowaniu przestrzeni symbolicznej wielu polskich miast i miasteczek. Przydałoby się więcej troski o środowisko, w którym żyjemy. Nie tylko naturalne. ■

Chcesz wiedzieć więcej?

Krzysztof Jasiewicz (2001). *Pierwsi po diable. Elity sowieckie w okupowanej Polsce 1939-1941*. Instytut Studiów Politycznych PAN & Rytm, Warszawa.